

PRENUMERATA

W MIEJ CU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7½

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń za
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biurowisko Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Freundler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—przez tego,

w Częstochowie	W Gasztecki.	Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold
w Brzezinach	Krzeńmieniewski Jul.	w Radomsku	Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	E. Sulimierska.

Agentura Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR” od Ognia i na Życie.

Ulica „Pocztowa”, dom pani Borkiewicz, obok gubernii.

(20—8)

Czas odnowić prenumeratę

Szanownemu Duchowieństwu, kolegom szkolnym, przyjaciółom, znajomym i wszystkim, którzy raczyli przyjąć udział w pogrzebie śp. syna naszego, Bronisława, oświadczamy z głębi duszy „Bóg zapłać!”

Maryja i Floryjan Dudziński.

Wiadomości Bieżące.

— **Zbliża się termin wyborów** do Rady Zarządzającej i Komisji Rewizyjnej „Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan w Piotrkowie”. — Otóż należałoby się pp. wyborcom wcześniej zastanowić nad wyborem osób, któreby tego, wcale niełatwego zadania podjąć się zechciały i były w stanie wywiązać się z niego dokładnie; wielu bowiem członków teraźniejszej Rady, o ile wiemy, postanowiło zrzec się swych zaszczytnych obowiązków. — Jakkolwiek ograniczoną była dotychczasowa działalność i środki materialne Towarzystwa, niemniej dzisiejszej Radzie Zarządzającej należy się uznanie za wprowadzenie w życie instytucji, lat dwa zaledwie egzystującej. Instrukcyja napisana przez nią a zatwierdzona przez ogólne zebranie, w wielu miejscach wymaga poprawek, jako niezupełnie praktyczna, o czem wyborcy powinni pomyśleć. Również pomyśleć powinni o tem, że jakkolwiek z jednej strony zadanie nowej Rady skutkiem zapisu ś. p. Burgharda będzie znacznie ułatwione—to z drugiej strony zapis ten zwiększa ciężar na niej odpowiedzialność, za szybkie, praktyczne i umiejętne wprowadzenie go w życie.

— **Odczyt.** Dowiadujemy się z przyjemnością, że przyjechał ma do nas p. Adolf Dygasiński w celu wystąpienia z odczytem *O ważności gimnastyki w wychowaniu młodzieży*. W kwestyi tej występowałismy niegdyś, obszernie ją traktując w artykułach wstępnych naszego pisma i zachęcając do utworzenia w mieście sali gimnastycznej. Może głos słynnego pedagoga wymowniejszym będzie od naszego i bardziej przekonującym. Spełnienia zamiaru p. Dygasińskiego oczekujemy z niecierpliwością.

— **Teatr.** Dnia 24 b. m. grano „Nad przepaścią” obraz sceniczny w 5 aktach ze śpiewami przez L. Sliwińskiego. Jak na sztukę ludową z życia mieszczańskiego, nacechowaną szlachetną tendencją — jest to rzecz niezła. Wyróżniali się grą dobrą panie Majdrowiczowa i Puchniewska oraz panowie Knapczyński, Glogier, Kupiecki i Feliński. — Dnia 25 w „Baronie Cygańskim”

operecie z muzyką Straussa trzymali prim pan Radwan (Sandor Barinkay), p. Puchniewska (Arrena) i p. Nowicka (Saffi, cyganka). — W „Szczęściu Małżeńskim” odegranem w poniedziałek ubiegły d. 26 b. m. wszyscy odznaczali się dobrą i równą grą. Farsa to jedna z lepszych, w dwóch pierwszych aktach; trzeci bowiem jest za nadto szablonowy. — We wtorek ujrzelismy „Lekko-ducha”, szumnie zatytułowanego „najnowsza komedyja w 4 aktach, napisana przez Józefa Bliźnińskiego i Zygmunta Sarnieckiego” — a jednak... „O Ryczywole przemilczcie wołę.” Takimi głupstwami zraża się tylko publiczność do teatru. — We czwartek wreszcie odegrano operetkę, cieszącą się w Warszawie znacznym powodzeniem p. t. „Błazen Nadworny”, o której w przyszłym N-rze.

— **Murzyn Brindis**, artysta skrzypek, który wystąpił w ubiegłym tygodniu dwa razy z koncertem (w antraktach, podczas przedstawień p. Puchniewskiego) zadziwił nas niezwykłą biegłością gry, szaloną werwą i siłą wykonania, które przedewszystkiem ujawniły się w odegraniu fantazyi Leonarda „Souvenir de Haydn” osnutej na motywach słynnego marsza Haydn’a, „Karnawału Weneckiego” i waryjacji „Yankee Doodle”.

Po za wzmiankowanymi przymiotami, jako głównymi cechami talentu pana Brindisa, nie dostrzegliśmy żadnych innych, jakimi zwykli odznaczać się wielcy artyści, zwłaszcza też owej subtelnej, pełnej precyzji i wysokiego poczucia piękna modulacji i czystości tonów, najbardziej jednających artystę serca słuchaczy.

— **Z sali sądowej.** W swoim czasie donosiliśmy o zbrodnym zamachu w nocy z 14 na 15 czerwca r. b. — Pod pociąg kurjerski dążący do granicy, podłożono stary podkład około stacyi Rogów. Pociąg, pomimo to przeszedł szczęśliwie; została tylko uszkodzona lokomotywa. Oskarżony o to przestępstwo 17-letni Stanisław Krzykniak, stanął w dn. 23 września r. b. przed sądem miejscowym, który na zasadzie 2-jej części 1081 art. K. K. Gł. i poprawczych, skazał go na 4 miesięczne więzienie, bez pozbawienia praw.

— **Wyjazd sądu.** Wydział karny miejscowego sądu okręgowego wyjeżdżał w zeszłym tygodniu na kadencję do Częstochowy, gdzie przez wtorek, środę i czwartek osądził około 80 spraw karnych, przeważnie o kontrabandę. Komplet stanowili prezydujący Lütze i członkowie sądu Kolczanowski i Sestakow, przy pom. sekretarza Konopnickim.

— **Oryginalnego wypudku** byliśmy świadkami przed kilku dniami, na ulicy „Moskowskiej” przed domem p. Liedkego obok sądu okręgowego. Niedawny, bo zaledwie rok czasu mający bruk na tej ulicy,

tak się już popsuł, że formalne porobiły się w nim wyboje. Przejeżdżający też tamtędy wóz, ładowny szkłem, poprostu zapadł się całym przodkiem na onym sławetnym bruku, jak się zapadać zwykły ładowne wozy, podczas jesiennej dżdżystej pory, na naszych nieszosowanych, tak zwanych „polskich drogach.” Przyznacie, że to oryginalne.

— **Dyrektor** miejscowego gimnazjum p. Migulin, od lat 12 pozostający na tem stanowisku, po wysłużeniu całkowitej emerytury, uwolniony został od obowiązków na własne żądanie z powodu nadwątlonego długoletnią sumienną pracą zdrowia. Miejsce ustępującego ma zająć podobno, według wiarogodnego źródła, dotychczasowy inspektor gimnazjum I w Warszawie p. Razanow.

— **II wydział cywilny** miejscowego sądu okręgowego został otwarty w ubiegły wtorek. Prezydującym jest Towarzysz prezesa Busse. — Sekretarzem zaś został mianowany dotychczasowy pomocnik sekretarza p. Witold Znatowicz.

— **Prokurator** warszawskiej izby sądowej rzeczywisty radca stanu Turan bawił w Piotrkowie przez niedziele, poniedziałek, środę i czwartek. We wtorek był w Łodzi, następnie zaś udał się do Częstochowy.

— **Koncert.** Na rzecz tutejszego szpitala, za staraniem D-ra Podolskiego, odbędzie się niedługo koncert amatorski, w którym mają przyjąć udział miejscowe siły muzyczne i wokalne. Bliższe szczegóły podamy później.

— **Różnica.** Porównyując ilość udzielonego w r. 1886 kredytu w 4-ch filiach Banku Państwa egzystujących w guberni naszej, z kredytem udzielonym w tychże miejscowościach w r. 1885 (Piotrków, Częstochowa, Łódź, Tomaszów) — „Dziennik Łódzki” przychodzi do przekonania, że po przekształceniu 1 stycznia 1886 r. (v. s.) oddziałów byłego Banku Polskiego na oddziały Banku Państwa, kredyt, z wyjątkiem oddziału tomaszowskiego, zmniejszono prawie o trzy miliony rubli. Bank za to handlowy w Łodzi udzielił więcej kredytu blisko o milion rubli, niż w roku 1885.

— **Napad.** Korespondent z Dąbrowy Górniczej do „Kur. War.” donosi, że o 11 w wieczór przed dwoma tygodniami dwóch lotrów zakradło się do mieszkania p. Delmonta, dyrektora „huty bankowej” i, zapalwszy świecę, zaczęło w najlepsze gospodarować. Ponieważ story były zapuszczone, stróż noenym myślał z początku, iż w mieszkaniu znajduje się pan D.; spostrzegłszy jednak przez szparę twarz zupełnie obce, wszedł do domu i drzwi na klucz zamknął za sobą. Po zamknięciu drzwi, złodzieje wypa-

dli do przedpokoju, gdzie spotkawszy stróża, rzucili się nań, z nożami. Stróż wystrzelił dwa razy z rewolweru i zranił śmiertelnie jednego ze złoczyńców, inni wybiwszy drzwi, rzucili się do ucieczki. Postrzelony, ubiegłszy zaledwie sto kroków padł i wkrótce ducha wyzionął, drugiego dotąd nie odszukano. Zabity, nazwiskiem Przybylski, przed kilkoma tygodniami wypuszczony został z więzienia w Piotrkowie. Przybylski był hersztem zorganizowanej bandy, która w ostatnich czasach dopuściła się licznych kradzieży, w Będzinie, Myszkowie i Dąbrowie-Górnicej. Banda ta okradła, jak się zdaje, lekarza weterynaryi Böhma kupca Szwajcera, państwa Kwaśniewskich i t. d., składając skradzione przedmioty bądź u Kowalczewskiego, właściciela domku w Będzynie, bądź też po grobach cmentarnych.

— **Z pod Św. Anny**, piszą do „Kur. Warsz.” co następuje:

W d. 18-ym b. m. w stronie północnej nieba obserwowano tutaj wspaniałe zjawisko. Było to w chwili zachodu, gdy tarcza słoneczna ledwie zniknęła pod horyzontem. W stronie południowo-wschodniej nieba stały czarne chmury, oświetlane niestannie błyskawicami; reszta nieba była pogodną. Nagle na północy ukazała się jasność, a z niej wyłoniła się kula ognista wielkości tarczy księżycy, koloru mieniącego się różowo-niebieskiego. Spadała wolno, a dolatując do ziemi, pękła na dwoje i znikła. Huku ani szumu nie było słyhać.

— **Ks. Rupert**, misyjnarz polski, rodem z Piotrkowa, zmarł po krótkich cierpieniach w Amazyi (Azja Mniejsza). Wiadomość o tem podaje *Handelsarchiv* za sierpień. Ks. Rupert pisał kilka dzieł ascetycznych w języku francuzkim, które na użytek wschodnich katechumenów drukowano w Konstantynopolu.

— **Wypadki w obrębie gubernii**. W pierwszej połowie miesiąca sierpnia r. b. zdarzyło się pożarów 11: z podpalenia 6,—od nieostrożnego obchodzenia się z ogniem i z przyczyn niewiadomych 5,—straty wynoszą rs. 46700. Wypadków na głębiej śmierci było 6, zabójstwo 1, i znaleziono ciała martwych 2.

— **Listy od Redukcyi**.

— **Panu J. Z. w Piotrkowie**. Zarzuty pańskie bardzo właściwe; o ile jednak nas dotyczą, są niesłuszne, gdyż dwukrotnie (№ 25 i 26) dotykaliśmy kwestyi stowarzyszenia spożywczego, zachęcając miejscową inteligencję do jak najlichnieszego w niem współdziałania i poparcia tyle pożytecznego projektu, zwłaszcza, że ten rodzaj stowarzyszeń prze-

szedł już w naszym kraju ogniową próbę i wyszedł z niej zwycięsko. Widocznie niedokładnie czytujesz Pan „Tydzień” choć jesteś stałym jego prawnumeratorem.

W każdym razie w przyszłym numerze powrócimy jeszcze raz do wzmiankowanego przedmiotu.

— **Bibliografia**. Należne miejsce należy się tu znawcy firmie „Paprocki i S-ka za popularyjnego podręcznik p. t. „*Historja Cywilizacji*” Ch. Seignobosa z mnóstwem drzeworytów w tekście Przekładu tego dzieła dokonał znany pedagog Adolf Dygasiński i ma ono składać się z 5-ciu zeszytów, z których pierwszy w bardzo pięknym wydaniu mamy właśnie przed sobą. Jest to przedmiot, jak mówi sam tytuł, bardzo ciekawy i rozwijający każdy umysł, tymbarziej iż rzecz cała traktowana nader przystępnie i poglądowo. Dla tego też książkę tę gorąco polecamy wszystkim ludziom przeciętnego wykształcenia zarówno jak dorastającej młodzieży.

— „*Encyklopedyi rolniczej*” wydawnictwa Redakcyi „*Rolnika i Hodowcy*” w tych dniach wyszedł już zeszyt II. Każdy zeszyt składa się z 12 do 13 arkuszy druku z licznymi drzeworytami w tekście Cztery zeszyty będą formować tom,—będzie zaś tom 3. Prenumeratę wnosić można za każdy zeszyt lub tom oddzielnie, co bardzo ułatwia nabycie tego pożytecznego dla naszych ziemian dzieła.

— W biblijotece „*Zycia*” pod ogólnym tytułem „*Arcydzieł poezyi Wszechświatowej*” wyszedł nakładem firmy „*Paprocki i S-ka*” poemat Henryka Heine p. t. „*Atta Troll sen nocy letniej*” w pięknym przekładzie Maryi Konopnickiej.

— Nowy autor p. Józef Labuński wystąpił z poważnym dramatem na te historyczne osady p. t. „*Ziemowit książe mazowiecki*”

— Nakładem redakcyi „*Przeglądu Pedagogicznego*” wyszła broszurka bardzo ciekawa dla rodziców i wychowawców p. t. „*Ogródek dziecięcy i ich twórca, Fryderyk Froebel*”.

— Interesującym jest zwykły „*Dodatek Literacki*” do № 37 „*Kraju*”. Spotykamy się tam z oceną krytyczną książki Kirszota—Prawnickiego „*Towarzystwo Kredytowe Ziemi w Królestwie Polskiem i kredyt rolny*” (przez D. ra Waliszewskiego); dalej następują: „*Najnowszy zwrot w historyjografi polskiej*” przez Karajewa „*Dwa polskie listy M. N. Karkowa*”, i „*Kolonizacyja Kraju połud. zachodniego w czasach poprzedzających wiek XI*”.

— **Pierwsze zwiastuny zimy** — Kalendarze już się zjawiały na horyzoncie: jeden z nich—to poważny, odznaczający się zawsze bardzo dobrą redakcyjną obu częściami: literackiej i informacyjnej „*Kalendarz Wieku*”; drugi—to pierwszy z tegorocznych humorystycznych ptaszków: a imię mu „*Facet*” a cena kop. 20.—Co się tyczy ceny kalendarza „*Wioła*”, jest ona bardzo przystępna, gdyż pomimo obfitości treści i znacznej objętości, wynosi tylko kop. 50.

— „**Praw. wiad.**” donosi iż w przepisach dotyczących się korespondencyi telegraficznej, zaprowadzone zostały niektóre zmiany. Ważniejszymi z nich są następujące: 1) Osoba wysyłająca opłaconą z góry odpowiedź na depeszę, w razie niezajomości dokładnego adresu korespondenta, może wypełnić go cyfrą depeszy, np. „*Oddawcy nr. 2325—skiemu, Warszawa*”. Adres taki włącza się do listy słów depeszy 2) Jeżeli depesza wysyłana jest do miejscowości, którą należy dla dokładności uzupełnić dodatkowymi wyrazami, np. „*Mińsk gubernialny*”, „*Radziwiłów, stacyja kolei warszawsko-wiedeńskiej*”, wtedy wysyłający może uzupełnić adres na blankiecie oddzielnie od tekstu depeszy, przyczem uzupełnienie to nie wlicza się do słów depeszy. 3) W korespondencyi wewnętrznej największe słowo pojedyncze może li-

czyć 15 liter, nie zaś, jak dotąd, 7 sylab. 4) Aby dać publiczności możność zapewnienia się, że depesza wysłana została bez błędów, cena za t. zw. „*sprawdzenie*” pobierana będzie o połowę mniejsza, niż dotychczas. 5) W korespondencyi wewnętrznej postanowione uważać za jedno słowo adresy tych stacyj telegraficznych, których nazwy składają się z dwóch lub więcej słów, chociażby słowa te składały się z więcej niż 15 tu liter, np. „*Brześć-Litewski*”. 6) Umówione i skrócone adresy nie mogą składać się z cyfr i znaków. Nazwy instytucyj można skracać tylko w sposób naturalny, np. „*Dyskontowy*” zamiast „*Bank dyskontowy*”. adresy takie jednak zaliczone zostały obecnie do „*skróconych*”, od których pobiera się roczna opłata 10 rs. Niewolno zaś łączyć wyrazów w sposób niezgodny z duchem języka np. „*Bank-dyskont*”.

Wydawnictwa ludowe.

„*Był sobie taki Józek*.” Powiastka dla ludu, odznaczona na konkursie „*Gazety Świątecznej*” 1886 r. napisana przez Józefa Waśniewskiego.

Józek był znajdkiem, przybłądą. Owoc nieprawych związków, zostawiony niemożliwym przez obojętną matkę w karczmie pod ławą, wychował się w Olsztynie pod opieką niebios, przytulany przez zimne mury ruin olsztyńskich. Żywił się kartoflami, które mu litościwa podawała ręka, co dzień inna, bo Józek był sługą całej osady—pał owoc mieszczański i kozy żydowskie na chudych pastwiskach wzgórz olsztyńskich. Przedmiot pośmiewiska dorosłych, strach na dzieci kaprysne, poszturgiwany przez wszystkich, uchodził za głupiego. A jednak ten sierota, co nie zaznał pieszczoty matczynej, co nie słyszał prawie nigdy przyjaznego słowa, któremu nikt nigdy nie wspominał o prawach boskich i ludzkich, zamiast nienawiści wyhodował w swem sercu piękny kwiat miłości dla ludzi i tej ziemi co go wykarmita; miasto nieufności miał dla wszystkich uśmiech dobroduszy. Józek wyratował z płonącego domu małego Bartka Lizuniowego, co „*za piecem ostał na spiku*”, Józek tkliwie i po rycersku kochał piękną Barbarkę, organisciankę, Józek nareszcie po bohaterku, z narażeniem własnego życia, bronił pięknych ruin od chciwej ręki feldfebla Misterowskiego, który chciał prochem rozsądzać prastare mury, by ich na budowę własnego użyć domu. Wszystko to jest bardzo romantyczne i dramatyczne aż do końca: autor nie poskąpił nawet czytelnikowi zwykłego w takich razach zjawienia się wyrodej matki u łóżka...konającego syna. Inna rzecz, czy „*takich Józków*” mamy w samej rzeczy. Sądzimy, że nie, pomimo że czytamy już o nich nie po raz pierwszy. W „*Chacie za*

Mamusin Gagatek.

Fotografija z natury

przez Antoniego Kudasiwicza.

Pokój umeblowany ze skromnością graniczącą z ubóstwem. Lampka, stojąca na stole rzuca dosyć światła wokoło, dając możność przyjrzenia się urządzeniu.

Jest to widocznie siedziba ludzi, którzy w czterech ścianach jednego pokoju pomieścić muszą salon, sypialnię, jadalnię i garderobę. Pomimo ubóstwa, czystość niepokalana. Jedynym zbyt kowniejszym przedmiotem jest krzyż hebanowy, z wizerunkiem Chrystusa z kości słoniowej.

Na sofie, okrytej starym dywanem, siedzi kobieta, której lat dokładnie określić niepodobna, gdyż jest szczupłą i blondynką. Ciemne, duże oczy, piękne jeszcze oczy, mają ten bolesny wyraz, jaki nadają często obficie płynące łzy.

Na stole przed sofą, obok lampy, leży watomowany, jedwabny kaftan, poprzecierany w wielu miejscach, znać tylko nadzwyczajną starannością podtrzymany. Pani Julija naprawia go właśnie, gdyż jesień już nadosła.

Siedzi i medytuje, jak sobie poradzi z

łokeiem, który już jest tak przetarty, że lada dzień z za siatki jedwabnych nitek wata wygląda zacnie! Przypomniała sobie, że w dolnej szufladzie komody jest worek różnych kawalków materyi i starych rupiej; podeszła ku niej, nachyliła się i zaczęła wyjmować starannie pozwijane szmatki, ale upragnionej materyi znaleźć nie mogła. Nagle zagłębiła rękę w worek i zadrżała; posmutniała jeszcze bardziej i oczy jej zasłyły łzami. Z rozpaczą niemal spojrzała na przedmiot wydobyty. Podparła głowę na rękach, zamyslała się głęboko.

Była to para bucików dziecińczych.

Podniosła je do ust, chcąc pocałować, ale ręka jej obezwładniona opadła na krawędź szuflady.

— **Pierwsze buciki**—pomyślała; — ileż to było nadziei, rojeń, a dziś...

I łzy potoczyły jej się obficie.

Te buciki przywiodły jej na pamięć dawną przeszłość, tak uroczą, tak pełną nadziei... Jej ukochany, jedyny syn, jej chluba i rozkosz życia!..

Co ona nie rola wtedy, gdy swemu drogiemu Lolusiowi w dzień imienia dała pierwsze buciki. Jak to on klaskał w dłonie z radości, zobaczywszy te słiczne cacka z cholewkami, ozdobione w kolorowe esy i floresy.

— **Buti! buti!**—wołało małeństwo i idąc spać wzięło je z sobą do łóżeczka.

Biedna kobieta zatęgnęła w marzeniach. Stała jej przed oczami pierwsza jego książeczka, z której sylabizował: M-a-ma, m-a-ma, mama.

Widziała w pamięci pierwszy mundurek granatowy ze srebrnymi guzami, w którym mu tak pięknie było...

Jakże wtedy, z ukochanym mężem, jedno przed drugim wydzierali go sobie. Jakże gorąco modliła się wtedy do Boga, błagając Go, aby jej syn najdroższy rósł, męźniał, piękniał i stał się z czasem jej szczęściem i dumą.

Niebo widać nie chciało jej wysłuchać, odwróciło się od niej, skoro pogardziło tak wzniosłą i serdeczną modlitwą.

Jak w kalejdoskopie, tak przed jej oczami zmieniały się obrazy.

Po tych jasnych, świetlanych, przyszła jej na pamięć pierwsza troska: papieros, znaleziony w kieszeni mundurka.

Ach, jakże wraz z mężem cierpiała, gdy Lolus zaparł się, iż nie palił papierosa.

To pierwsze kłamstwo ich ubóstwionego dziecięcia rozraniło im serca.

— **Dlaczego nie mogli pozyskać takiego zaufania syna, aby nie miał przed niemi nic skrytego?**

wsią" był sobie "taki" Janko i niejedna już powieść opiewała nam smutne losy "takich" poczciwców. Ponieważ jednak tendencja autora jest bardzo piękna, przeto wybaczyć mu musimy faktyczną nieprawdę.

Język p. Wasniewskiego miejscami razi nasze ucho. Styl w wielu miejscach niejasny i zagmatwany. np: "Tak mu też lata przeleciały za bydlęm na zameczysku starem, co stoi smutne, na słonku, które mu (komu?) skórę na twarzy i piersiach opalało" (str. 6). — "A ponieważ go (pacierza) jeszcze dotąd nie umiał zapomnieć (str. 9). "Kiedy w którąś niedługo niedzielę oznajmił Józek" (str. 14) i wiele innych. Trafiają się też w książeczce i błędy gramatyczne, np. "dalej serc" (str. 13) zamiast *od serc*; "dwóch gospodarzy drzemali" zam. *drzemało*; *czas biegł* Józkowi jednakiemi dniami (str. 23).

W zbytniej gorliwości o zachowanie gwary ludowej autor wpada w wielu miejscach w trywialność. Niektóre ustępy wprost obrażają najsłabsze poczucie piękna np. dzieciuki głęboko *tkaly* w *gębę* drewniane łyżki, aż brzęgi ich przez rozepchaną skórę było widać" lub: "Teodor z radości aż kielbasy kawał *uchlasnął*, a podgarniając wasy, *utrząskiwał* jej zębami."

Znaków pisarskich używa autor zbyt skąpo i nigdzie prawie zdania poboczne nie są oddzielane od głównych, co zwłaszcza w książkach ludowych powinno być ściśle przestrzegane. Gdyby autor uznał za pożyteczne puścić w świat drugie wydanie książeczki, radziłibyśmy mu przyoblec swe piękne myśli w staranniejszą i nieco piękniejszą szatę. J. L.

REGULAMIN

Straży Ogniowej Ochotniczej w Piotrkowie.

O próbach oddziałowych i ogólnych.

24) Każdy oddział winien w celu obznajmienia swych członków ze służbą, odbywać próby, przynajmniej raz na dwa tygodnie. 25) O terminie prób oddziałowych Naczelnik oddziałowy winien za pomocą cyrkularzy zawiadamiać swoich podkomendnych, oraz donosić Naczelnikowi głównemu. 26) Na próbach oddziałowych Naczelnik oddziałowy winien obznajmiać członków czynnych: a) z gimnastyką, b) z komendą, c) z użyciem narzędzi. 27) Naczelnik główny i jego pomocnik winni czuwać, aby sposób prowadzenia prób oddziałowych był we wszystkich oddziałach jednostajny. 28) Próby generalne winny odbywać się przynaj-

mniej co sześć tygodni i o terminie tych prób Naczelnik główny winien zawiadamiać Radę Nadzorczą. 29) Na próbach generalnych, oprócz zajęć straży według wskazówek Naczelnika głównego lub jego zastępcy wykonywanych, Rada Nadzorcza dopełniać będzie przeglądu: a) stanu narzędzi, b) umundurowania, c) wszelkich rekwizytów straży.

O deżurach w teatrach i miejscach publicznych.

30) Komenderowany oddział lub jego część, na deżury w teatrach i innych miejscach publicznych, winien się stawiać na miejsce swego przeznaczenia z narzędziami na ten cel wyznaczonemi. 31) Deżurujący nie mogą opuścić swych stanowisk bez wiadomości i zezwolenia swojego Naczelnika. 32) W razie alarmu deżurujący przy narzędziach winni takowych użyć na ugaszenie ognia; — deżurujący zaś na widowni winni przedewszystkiem otworzyć wszelkie wyjścia i niedopuszczać tłoku. 33) Gdyby dowodzący deżurnym oddziałem zauważył, iż nie zdoła własnymi siłami pożaru powstałego ugasić, winien polecić jednemu z członków zaalarmowanie całej straży.

34) Jeżeli podczas widowiska będzie alarmowana straż na mieście, deżurujący nie mogą opuścić swego stanowiska, aż do ukończenia przedstawienia.

O uzupełnianiu regulaminu.

35) Przepisy niniejszym regulaminem objęte, uzupełniane będą o ile to się okaże potrzebnem przez postanowienie Rady, na przedstawienie Naczelnika głównego, po porozumieniu się tego ostatniego z Naczelnikami oddziałowymi. 36) O takim uzupełnianiu członkowie czynni przez swych Naczelników piśmiennie zawiadamiani będą.

CIENIOM

Bronisława Dudzińskiego.

Zgasiłeś przedwcześnie w tym życia boju
Z żalem nas wszystkich, twych szczytów druhów,
Przeszedłeś w lepszą krainę—duchów,
W krainę ciszy, snów i spokoju.
Lecz choć śmierć straszna Twoje powieki
Nazawaze, bracie, dla nas zawała,
Pamięć o Tobie, nie—nie umarła,
Lecz będzie żyła wśród nas na wieki!
Żegnaj więc, pierwszy pomiędzy nami,
Wzorce cnót wielkich i pracy wielkiej,
Spój w łonie słodkiej tej karmielki
Zroszonej naszym potem i łzami!.

(1—1)

Jeden z kolegów.

Widocznie jednak wspomnienia uwzięły się na nieszczęśliwą, gdyż nasuwają jej teraz obrazy coraz smutniejsze i okropniejsze. Widzi chwilę straszną, która nazaawsze rozdarła jej serce—chwilę, w której przekonała się, że ukochany jej syn, jak złodziej ukradł jej czterdziestówkę!.. Pamięta dzień, gdy mąż jej, dowiedziawszy się o tem, padł bez zmysłów pod niespodzianym ciosem. Od tej pory zaczęła się u niego choroba serca, która go w rezultacie zabiła. Nieszczęsna, przypomina sobie i widzi to wszystko, usta jej drżą, kurczowo się zaciskają, z oczu płyną łzy, straszne łzy, które ukropem padają na głowę syna.

Ona go nie przeklina, bo to jej syn; płacze tylko, bo serce przepełnione bólem nie może powstrzymać łez.

Przypomina sobie wreszcie dzień straszny, w którym zobaczyła martwe zwłoki męża, jedynego swego opiekuna i obrońcy, jedynego przyjaciela! Był on wafły, choroba serca rozwinęła się w nim gwałtownie; to też nie przeniósł ciosów, jakie mu syn jedne za drugimi gotował.

Fundusz, który jej mąż zabezpieczył, dozwalał jej żyć dostatnio; oż jednak z tego, kiedy już niema opiekuna, któryby ją zasłonił przed synem.

Czyż może być coś tragiczniejszego, jak

matka, potrzebująca obrony przed własnym dzieckiem!

I widzi długie dni, wieczory i noce samotne, widzi się opuszczoną, osieroconą, złamaną, znękaną, a syn jej czas traci na tem, co hańbą okrywa człowieka.

Dreszcz ją przebiegł, załamała ręce i wybuchnęła głośnym płaczem; obraz, który jej się teraz przedstawił, był okropny. Dziwi się sobie, że mogła to przeżyć: syn podniósł na nią rękę—a ona musiała odwoływać się do obcych z prośbą o pomoc!..

Nie bolało ją już tyle to, co w następstwie uczynił, że pofałszował jej podpisy, a ona, chcąc ratować nazwisko od hańby, oddała co do grosza wszystko co miała, pozbawiła się sposobu do życia. Miałaby go jeszcze widzieć w kryminale, ha! tego by tylko brakowało.

Nietylko że oddała cały swój fundusz, ale posprzedawała wszystko, co miała jakakolwiek wartość, celem ratowania go od ostatecznej hańby. Krewni wyrzucali jej zasłepioną miłość, ale ona mówiła: prawda że jest on nikczemny, ależ to przecie mój syn, moje dziecię.

Z dostatków, z wygod, musiała zejść do tego, że aby żyć, chodzi teraz na dzień do szycia i zarabia dwa złote dziennie i to jeszcze niezawsze. Musi nieraz zadawałać się

— Składam serdeczne podziękowanie Księdzu Kobylńskiemu za wyświadczoną mi przysługę kapłańską, z prośbą do Boga, aby nam więcej zsyłał podobnych kapłanów.

Ochylński.

— „Niwy“ zeszyt 300 wyszedł z druku i zawiera: I) „Ks. Wacław Szulec“ przez Bronisława Grabowskiego. II) „Poglądy na powstawanie trzęsień ziemi“ przez Władysława Boberakięgo. III) „Typy i ideały pozytywnej beletrystyki polskiej“ przez T. J. Chojńskiego. IV) „Rezydent na Dworze Polskim w XVII wieku“ przez Adama Darowskiego. V) „Listy z Zachodu“ III przez Toporczyka. VI) „Zagrzebani“ powieść z życia wiejskiego, przez Klemensa Junoszę (ciąg dalszy). VII) „Kronika handlowa“ III, przez A. D.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 25 wrześ. (7 paźdz.) na rynku m. Piotrkowa na sprzedaż szuby mięskiej, odzieży i różnych sprzętów domowych od sumy rs. 119.

— 30 wrześ. (12 paźdz.) w magistracie m. Łodzi na rozbiórkę domu pod № 92b przy ulicy Drewnowskiej w temże mieście położonego.

— 24 wrześ. (6 paźdz.) w osadzie Stryków p-tu Brzezińskiego, na sprzedaż krów i wołów na sumę rs. 725.

— 8 (20) paździer. w biurze p-tu noworadomskiego—na sprzedaż drzewa w sztukach z lasów miejskich noworadomskich od sumy rs. 1081 k. 45.

— 5 (17) paździer.—w komorze celnej w Sosnowcu na sprzedaż różnych towarów konfiskowanych na sumę rs. 3500

— 5 (17) paździer. w magistracie m. Częstochowy, na utrzymanie w porządku starych i pobudowanie 30 nowych ławek miejskich w Częstochowie od sumy rs. 253 kop. 85;— oraz na dostawę różnych utensyliów do aresztu sądowego od sumy rs. 98 kop. 60.

— 5 (17) paździer. w magistracie m. Piotrkowa, na całoroczną dostawę artykułów żywności i nafty dla szpitali 8-tej Trójcy i Żydowskiego, oraz dla domu przytułku starców w m. Piotrkowie—od sumy rs. 248.

— 21 grudnia 1887 (2 stycznia 1888) w sądzie zjazdowym okręgu I w Piotrkowie, na sprzedaż posesyi pod № 441 w m. Łodzi przy rogu ulic Zawadzkiej i Zachodniej, od sumy rs. 50.000

PANOM HANDLUJĄCYM

poleca swoje usługi firma:

Kalinowski i Przepiórkowski

w Warszawie

w **Hotelu Europejskim**

SKŁAD

Wyrobów Tabaczych.

(R. i Fr. 8311)

(6—4)

cały dzień szklanką herbaty i kawałkiem suchego chleba wtedy, gdy syn jej, w gronie balatnic i ladajakiej młodzieży wiedze życie bez celu i jutra; musi łątać sobie starzyznę, którą krewni jej dają z łaski, zaszywać trzewiki, przez które woda się sączy—wtedy, gdy on gra w karty, rozbija się powozami i baletnicom kupuje brylanty.

I znowu spojrzęła na bućki i zadumała się: kolory na nich wypelzły, wyblakły, a straszne wspomnienie w tak żywych barwach przedstawia jej wszystko!

Zamyśliła się głęboko..

Pierwsze bućki! oh! gdyby ten czas wrócił, gdyby on jeszcze był taki malutki, taki malutki, ukochany Lolus! Jakżeby ona była szczęśliwa! Inaczejby go chowała, kochałaby go równie, lecz mniej okazywała tę miłość, mniej pieściła.

I zdało jej się przez chwilę, że w postępowaniu syna widzi część własnej winy.

Odjęła dłonie od czoła i oczyma, pełnemi łez, spojrzęła na ukoronowaną cierniem głowę Chrystusa.

W oczach jej malowała się teraz bolesna rezygnacja.

— Zgrzeszyłam—wyszeptęła,—ale jakżeś mię okrutnie za to ukarał!..

